PONIEDZIAŁEK 14 MARCA 1938 ROKU. Nr. 26

MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



W Rumunii żyje b. wielu Polaków. Zachowali oni i swój odrębny strój i obyczaje, a nade wszystko przywiązani są do wiary ojców swoich. W osadach polskich życie skupia się w domach przykościelnych — a świątynia jest zawsze miejscem wspólnej zbiórki, gdzie nie tylko umacniają się serca w wierze, ale i krzepnie duch polskości. Na zdjęciu kościół polski w jednej z miejscowości pod Czerniowcami.

PODWIECZOREK

Na wysokim krześle
nasz Stefanek siedzi.
Mamie się przygląda,
wzrokiem za nią śledzi.

Mamusia z kredensu
wyjmuje śliniaczek
(sama haftowała
zajączki i krzaczek).

Potem... (łyka ślinkę
maleńki Stefeczek)
...kraje chleb w paseczki,
ustawia kubeczek...

Cieszą się ogromnie
na kubeczku kotki,
ptaszki na obrusku
otwierają dzióbki.

A na drugie krzesło,
tuż obok mamusi,
wspina się Miś-tłuścioch
(prezent od Elżuni).

Lecą gąski, kurki,
kusztyka kaczorek...
Pędzą na wyścigi!
Prędzej! Podwieczorek!

Grzecznie, nie kaprysząc,
bez krzyków, cichutko
zjada podwieczorek
Stef ze swoją trzódką.

Zjedli... Buzię chłopczyk
wyciera chusteczką,
łapką: — „Pa!“ — dziękuje
za chlebek i mleczko.

W imieniu zwierzaczków
kaczorek kulawy
mamę w rączkę cmoka...
— Teraz, do zabawy!

Smierć świętego królewicza

Na zamku królewskim w Wilnie, gdzie od dłuższego już czasu przebywał królewicz Kazimierz, syn Kazimierza Jagiellończyka, ciężki smutek panuje. Ukochany, czczony przez wszystkich, młody królewicz chory jest i nic, ani lekarstwa, ani modlitwy dworzan nie pomagają. On sam tylko nie martwi się, nie smuci, a raczej jakby cieszył się, że w młodości ma zejść z tego świata.

Jednego tylko chciałby doczekać się i o jedno tylko ciągle pyta, czy przywieźli z Krakowa obiecaną figurę Matki Boskiej do ołtarza w kaplicy.

Pewnego dnia do mrocznej komnaty, gdzie na wielkim łożu spoczywa blady, wychudzony książę, wbiega szybko paź i czeka cierpliwie, aż królewicz oczy odemknie, aby mu rzec ważną nowinę.

— Najmiłościwszy kniaziu, przyjechali z Krakowa.

Zabarwiły się bladym rumieńcem pożółkłe policzki królewicza. Radością rozjaśniła się wychudła jego twarz.

— Idź do nich i proś, niech uczynią, aby jutro, koniecznie — można było odprawić przed nowym ołtarzem mszę świętą. Jutro wstanę...

Zmęczenie i brak tchu nie dały mu skończyć. Zamknął oczy. Spojrzeli po sobie lekarz i ochmistrz dworu i z żałością pokiwali głową, ale paziowi skinęli, aby szedł wypełnić rozkaz.

Zawrzała robota koło wykończenia i ustawienia figur na ołtarzu. Trwała całą noc, ale na drugi dzień ołtarz był gotów. Mroczna zazwyczaj kaplica zamkowa jarzyła się światłami świec. U progu czterech ludzi postawiło przyniesioną lektykę, z której wyniesiono prawie królewicza. Do kaplicy wszedł jednak sam, wsparty o dwóch dworzan. Wysoki bardzo, wychudły, ustrojony odświętnie — miał w bladej twarzy dziwny blask, czarne, długie, po ramiona spadające włosy jeszcze ten blask potęgowały. Cała jednak, jego święta dusza odbijała się w cudnych, czarnych miłujących oczach, które utkwił w wizerunku Matki i Dzieciątka.

Królewicz siadł na fotelu przed ołtarzem, a przy nogach postawiono mu klęcznik. Rozpoczęła się msza święta. Na bladej twarzy królewicza znaczyły się coraz bardziej cienie śmierci, ale oczy gorejące tkwiły w obliczu Matki Bożej, a usta szeptały słowa modlitwy.

Na Ewangelię kazał się podnieść i stał, choć głowa opadała mu coraz bardziej na piersi. Na Podniesienie zsunął się na kolana, nie pozwalając się podnieść. Gdy zaś ksiądz schodził po stopniach mówiąc. „Oto Baranek Boży"... i podał mu Komunię św. — królewicz spojrzał z niebiańskim blaskiem w oczach.

— Nie jestem godzien.. — wyszeptał i osunął się w tył, opierając głowę o siedzenie fotela.

Podtrzymali dworzanie stygnące ciało. Zagrały organy. A po ostatniej ewangelii, ksiądz spojrzawszy na królewicza, ukląkł i zaczął:

— Wieczne odpoczywanie...

Wtórował mu z wielkim płaczem cały dwór.

A był to piękny, słoneczny, wiosenny dzień czwartego marca 1489 roku.

SKAZANIEC MILIONEREM

— Chociażbym miał pójść znów do więzienia, nie dopuszczę do tego — powiedział twardo Dyck.

Fred spojrzał nań ze zdziwieniem.

— Przecież podzielę się z tobą. Oczywiście, nie mam cię zamiaru wydawać... chyba, że... Dostaniesz jakąś część. Nie wiem jeszcze ile...

— Milcz!

Ukazanie się dziewczynki przerwało spór.

Marta wyglądała żałośnie w swej porwanej pyjamie, której dziury pospinała kolcami ciernistego krzewu. Z pończochy sporządziła sobie coś w rodzaju turbanu, żeby przytrzymać niesforne, poplątane włosy. Stopy tonęły w rozklepanych pantoflach, które straciły fason od wody.

Marta obejrzała kuchenkę, zjadła kilka daktyli i popiła je mleczkiem z orzecha kokosowego.

— Myślę, że będziemy mogli niezłe obiady gotować — zażartowała, widząc, że obaj mają miny zagniewane.

— Właśnie zdecydowałem, że nie warto tu siedzieć — rzekł Fred. — Odnocznimy

jakiś tydzień i możemy znów wypłynąć na morze. Łódkę mamy. Cóż nam potrzeba więcej? Trochę zapasów...

— Nigdy, za nic! — wybuchnęła Marta. — Nigdy więcej nie wypłynę na pełne morze w łódce.

— Chcesz tu siedzieć do śmierci? — zapytał brutalnie Fred. — Nikt po nas nie przyjedzie. Trzeba samemu próbować szczęścia. Kompas mamy, zrobimy zapas suszonej ryby i wody do picia... Weźmiemy owoców...

— Nie, nie... — szepnęła Marta.

— Jakieś 50 mil, może sto i na pewno spotkamy jakiś okręt.

Widząc jednak nieprzejednaną minkę dziewczynki, rzucił jakieś przekleństwo i odszedł w głąb wyspy. Wkrótce skrył się za skałami.

— Jak się to stało, żeś ty ocalał, a twój dozorca zginął? — zapytała nagle Marta.

— W straszne dni burzy cierpiał bardzo na morską chorobę. Był wycieńczony i ledwie trzymał się na nogach. Zwalniał mnie pod słowem honoru, by wypocząć. Gdy piorun uderzył w okręt, krzyknął, żebym rozerwał łańcuch. Nie dałem sobie tego dwa razy mówić.

— Daj, rozbiję ci te kajdany — zaproponowała.

Chłopak położył rękę na płaskim kamieniu. Marta przyniosła topór i odwróciła go ostrzem do góry, ujęła lewą ręką rękę Dycka i wymierzyła cios. Obręcz lekko się spłaszczyła.

— Jeszcze raz; to sprężynowy zamek — rzekł Dyck.

Znów spadł topór silniej i uderzył w zamek, który głośno szczęknął i otworzył się.

Ręka była wolna.

Obydwoje patrzyli na biały pas, zmartwiały na przegubie ręki.

— Czy to boli? — zapytała.

— O, przyzwyczaiłem się już.

Marta ujęła kajdany za ogniwo łańcucha, rozhuśtała i rzuciła daleko do morza. Woda plusnęła i kajdany zniknęły w rozbryzniętej pianie. Od strony palmy, pod którą siedzieli, rozległ się zły chichot.

— To nic nie pomoże. Zbrodnie zawsze wychodzą na jaw.

Oboje drgnęli.

Zza palmy wysunął się Fred, patrząc na nich zuchwale.

— Ja myślę — rzekła Marta po chwili milczenia — że człowiek szlachetny nigdy nie oskarża innego bez przyczyny.

— Ja go nie oskarżę — odparł już mniej pewnym tonem Fred. — Po prostu wystarczy powiedzieć, kim jest.

— Przed tym zrobimy wszystko, żeby go uniewinniono — rzekła stanowczo Marta.

— To dobre w powieści, takie wykręty z tą jego niewinnością — mruknął. — Jeszcze nic nie wiadomo, jak to było.

NASZ KONKURS O MORZU

Zakończyliśmy konkurs na opowiadanie o morzu i jego znaczeniu dla Polski, a specjalnie dla Zagłębia Dąbrowskiego. Konkurs jak już pisaliśmy, przyniósł obfity plon w postaci nadesłanych 46 opowiadań. Trzy z tych opowiadań, które uzyskały pierwszą, drugą i trzecią nagrodę drukujemy w dzisiejszym numerze „Mojego Światka". Następne dwa opowiadania nagrodzone czwartą i piątą nagrodą będą również wydrukowane w „Światku".

Pierwszą nagrodę otrzymała Ninka Łyżwińska z Czeladzi, drugą Tadeusz Latos w Kluczach, trzecią — Tadeusz Grzeszczak z Będzina, czwartą — Andrzej Szczarzewski z Sosnowca i piątą — Basia Chołdykówna z Sosnowca.

Piękną książkę Janusza Stępowskiego

pt „Na morskich szańcach Rzplitej“ wysyłamy zamiejscowym pocztą, zamieszkali zaś w Sosnowcu zechcą się zgłosić po odbiór w Administracji „Kuriera Zachodniego“.

OPOWIADANIE O MORZU

Już 18 lat minęło od chwili, kiedy Polska odzyskała wolny dostęp do morza Bałtyckiego. Bałtyk stał się dla nas oknem na szeroki świat, umożliwił nam bezpośredni kontakt, ze wszystkimi prawie krajami na kuli ziemskiej i wciągnął nas w dziedzinę handlu międzynarodowego. Bałtyk stał się ostoją naszego bytu państwowego. Tak pod względem gospodarczym, jak i politycznym. Rząd i społeczeństwo oceniając doniosłość posiadania własnego wybrzeża, otoczył je szczególną opieką. Rozpoczęła się żywa propaganda na rzecz morza w całym kraju.

Niewykorzystane wybrzeże, puste i mało zaludnione zmieniło się w ciągu tych kilkunastu lat do niepoznania. Gdynia do niedawna mała wioszczyzna rybacka, wysiłkiem całego narodu, została w szybkim tempie rozbudowana i stała się potężnym portem, który z każdym dniem coraz bardziej się rozwija. Posiadamy już dziś własną flotę morską: wojenną i handlową.

Prawie całkowity nasz ruch handlowy skierowany jest obecnie w stronę Gdyni, skąd wywozimy swoimi statkami produkty krajowe zagranicę, prowadząc z różnymi państwami handel wymienny. Z pośród towarów wywożonych zagranicę, najważniejsze miejsce obok płodów rolnych zajmuje węgiel kamienny. To też dla Zagłębia Dąbrowskiego jako posiadającego silnie rozwinięty przemysł węglowy, dostęp do morza ma wyjątkowe znaczenie. Zagłębie Dąbrowskie związane jest z Gdynią wielu węzłami handlowymi. Wywożenie węgla z własnego portu, własnymi statkami, uniezależnia nas od obcych i umożliwia konkurencję z innymi państwami, posiadającymi węgiel. Widzimy, więc jak wielkie korzyści czerpimy z morza. Bo morze to nie tylko granica obronna przed wrogiem, ale i wielkie bogactwo kraju.

NINKA ŁYŻWIŃSKA
Czeladź, dn. I - III 1938 r.

NASZE MORZE

Polska ma nie wielki kawałek wybrzeża morskiego. Ale ten skrawek otwiera nam drogę w świat daleki, pozwala nawiązać stosunki handlowe z wielkimi zamorskimi krajami.

Wywozimy nasze towary za granicę, a wtedy nasze fabryki i kopalnie, których mamy sporo w naszym Zagłębiu mają większy zbyt, zatrudniają więcej robotników, dając im pracę.

Gdyby Polska nie posiadała dostępu do morza, własnego wybrzeża, nie moglibyśmy handlować z obcymi państwami, a to dla Polski ma duże znaczenie, bo przeważnie trzy czwarte towarów idzie przez porty Gdynia,

Gdańsk. Bez przewozu morskiego musielibyśmy handlować tylko z krajami położonymi na tym samym lądzie co i nasz, a morski przewóz jest znacznie tańszy od przewozu lądowego koleją.

TADEUSZ GRZESZCZAK
z Będzina

Dlaczego Rząd i społeczeństwo całe otaczają morze specjalną opieką

Słuchając rozmów czy też audycji lub odczytu o morzu przypominamy sobie jakie ono ma znaczenie gospodarcze dla naszej Ojczyzny. Morze, to „okno na świat" przez które dajemy znać obcym krajom, że Polska ma flotę. W różnych portach, gdzie tylko będziemy, możemy zauważyć polską banderę na okręcie. To też Rząd i społeczeństwo specjalną opieką to morze otaczają. Jak wyżej wspomniałem morze ma duże znaczenie gospodarcze dla Polski. Od morza zależna jest gospodarka Polski. Pisząc o znaczeniu gospodarczym morza muszę wspomnieć o naszym Zagłębiu Dąbrowskim. Nasze Zagłębie Dąbrowskie jak wiemy posiada węgiel kamienny, który z Polski wywozimy w obce kraje. Najtańszy jak wiemy jest przewóz węgla morzem. Ponieważ Zagłębie Dąbrowskie jest od naszego morza odległe o kilkaset kilometrów, przeto Rząd zmuszony był wybudować kolej w najprostszym kierunku do morza.

Jak widzimy duże węzły łączą nasze Zagłębie z morzem. Od morza zależy gospodarka Zagłębia Dąbrowskiego. Gdyby dostępu do morza Polska nie posiadała, Zagłębie Dąbrowskie nie miałoby takiego znaczenia gospodarczego i w tym okręgu wzrosło by znacznie bezrobocie.

TADEUSZ LATOS.

Ceremoniał powitania na szerokim świecie

Najuprzejmiejszym narodem świata są Chińczycy. Chińska grzeczność polega na krytyce własnej osoby, obniżaniu jej wartości i sprowokowania znajomego do tych samych, pełnych uprzejmości formuł. W stosunku do wysokich dygnitarzy, członków znakomitych rodów i znakomitości, formułki te są jeszcze bardziej przesadzone. Chińczyk wznosi złożone dłonie do góry, przyklęka, a potem schyla się nisko na znak pokory. W stosunkach bardziej zażyłych i towarzyskich, uprzejmy syn „Państwa Środka" zaczyna swe powitanie od zapytania o stan żołądka napotkanego znajomego.

W Japonii jest znany stary obyczaj powitania przez uniesienie do góry prawej nogi, lecz obyczaj ten jest coraz częściej wypierany przez nowoczesne „shake-hand"

Zwykły europejski ukłon istnieje w karykaturalnej formie u mieszkańców wysp Filipińskich, gdzie podczas powitania skłaniają oni nisko głowę, podnosząc jednocześnie jak najwyżej prawą nogę. Jest to

niewątpliwie ślad japońskiego obyczaju, lecz w oczach Europejczyka wygląda na skomplikowane ćwiczenie gimnastyczne.

U pewnych plemion Murzynów z Dahomey (Afryka Środkowo-Zachodnia) ceremoniał powitania polega na wzajemnym wyciąganiu sobie palców ze stawów. Pewne plemiona papuasów na Nowej Gwinei witają się, kładąc na głowie napotkanej osoby liść pewnej rośliny, co ma być oznaką przyjaźni. Na niektórych wyspach Oceanii, np. na archipelagu Tuamotu, krajowcy witają się, dmuchając sobie w ucho

NASZA POGAWĘDKA

V klasa szkoły powszechnej w Gniazdowie. Za miłe pozdrowienia bardzo dziękuję. Najwidoczniej źle zaadresowaliście pierwszą kartkę, skoro poczta zwróciła ją adresatowi. Dobrze, że dzieci z Gniazdowa przypomniały się „Mojemu Światkowi". Aby zadzierzgnąć ściślejsze węzły na przyszość „Mój Światek" przeznaczył dwie piękne książki dla V klasy szkoły powszechnej w Gniazdowie, które wysyłamy pod adresem kierownictwa szkoły. Piszcie dużo i często a nade wszystko rozwiązujcie szarady, łatwo bowiem zdobyć możecie cenne nagrody za dobre rozwiązanie łamigłówek. Pozdrawiam Was serdecznie i dzieci w Gniazdowie.

Tom Mix. Do Rodzinki zostałeś przyjęty. Chętnie będziemy Cię nazywać tym głośnym pseudonimem. Nagordy otrzymuje się drogą losowania. Czekaj cierpliwie i na Ciebie przyjdzie kolej.

Jasio Dróżdż. Rozwiązania Twoje są bardzo nieporządnie napisane, tak że trudno się zorientować, które z nich właściwie rozwiązałeś. W dodatku w jednym liście grupujesz rozwiązania z kilku numerów „Światka"", a przecież co tydzień losujemy za rozwiązania nagrody. Musisz systematycznie co tydzień rozwiązywać wszystkie szarady, a wówczas niewątpliwie i dostaniesz nagrodę.

Zwiędła Róża. Cieszę się, że dolegliwość przeszła. Odgadywanka nie będzie mogła być drukowana, gdyż jest za łatwa. Opracuj inną i przyślij a chętnie ją umieszczę. Zasyłam Ci pozdrowienia i Rodzicom załaczam ukłony.

Hela Woźniczkówna. Rodzice mieli słuszność, nie pozwalając Ci wyjść w czasie choroby. Jeden tydzień nie gra żadnej roli Czekam na przyrzeczony dłuższy list i pozdrawiam Cię serdecznie.

Wanda Trzęsimiechówna. Za ładnie zdobiony list bardzo Ci dziękuję. Powieść drukowana w Światku jest istotnie interesująca i ładnie się kończy. Ładnie z Twej strony, że obowiązek stawiasz przed rozrywką. Tak się powinno postępować zawsze. Z Niwki pochodzą nasze najpilniejsze czytelniczki i czytelnicy. Napisz mi coś o Niwce i jej życiu, a jeśli będzie dobre, to wydrukujemy w „Światku".

Stenia Skubińska. W przysłanym do umieszczenia logogryfie nie podałaś rozwiązania, a poza tym sylaby są tak napisane, że nie mogłabym tego umieścić bez obawy jakichś nieporozumień. W łamigłówce musi być wszystko zrobione porządnie, jeden bowiem błąd uniemożliwia rozwiązanie. Przepisz wyraźnie i czysto jeszcze raz a logogryf umieszczę. Wydaje mi się, że logogryf jest dobry i tylko usunięcie tych drobnych usterek pozwoli na zamieszczenie.

W. Juszczyk. Ależ chętnie spełniamy Twoją prośbę. Jesteś już w gronie Rodzinki „Mojego Światka". Czekamy więc od Ciebie na listy i rozwiązania. Zasyłam Ci pozdrowienia w swoim i Rodzinki imieniu.

Stokrotka. Za wcześnie jeszcze marzyć o takich sukcesach. Najpierw trzeba zdobyć solidne przygotowanie przez stałą, codzienną, żmudną pracę i naukę, aby mó

później dopiero zdobywać sobie miejsce wśród ludzi. Może byś napisała do mnie obszerniej o swoich zamiarach a chętnie Ci służyć będę radą i pomocą. Zasyłam Ci ukłony i Twojej siostrzyczce.

Swobodówna Teresa. Zapisana zostałaś do Rodzinki „Mojego Światka". Logogryf ułożony przez Ciebie jest nie dobry. Rozmiary wyrazów powinny być możliwie jednakowe co ilości liter w tym układzie jak to opracowałaś. Może ułożysz inny, a jeśli będzie odpowiadał warunkom, będzie umieszczony w „Moim Światku".

Z powodu braku miejsca na inne listy odpowiem w następny poniedziałek.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE SZARAD Z POPRZEDNIEGO NUMERU „MOJEGO ŚWIATKA"

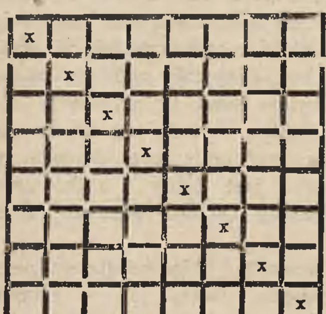
Łamigłówka: „Za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa".

Łamigłówka sylabowa: Szafa.

Łamigłówka sylabowa: **Teresa.**

NAGRODY OTRZYMALI: **Leszek Koczyk z Sosnowca, Basia Chołdykówna z Sosnowca, Młody harcerz i Ewa Stankowska.** Młodego harcerza prosimy o bliższy adres.

ŁAMIGŁÓWKA KRATKOWANA



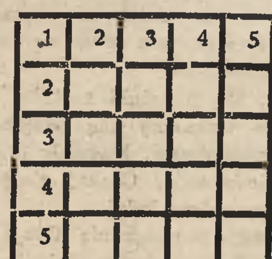
W 8-iu rzędach tabliczki ułożyć 8 wyrazów, których litery, oznaczone krzyżykami, utworzą nazwisko słynnego bajkopisarza duńskiego.

to liń po na na ni mia on dy siej nie skop
liń po na na ni mia on dy siej nie skop
rzab te le

Znaczenie wyrazów: 1) Bogini grecka, 2) Nauka o człowieku, 3) Czerwonoskórzy, 4) Przyrząd naukowy, 5) Ptak drapieżny, 6) Bohater z powstania Kościuszkowskiego, 7) Rzeka w Azji, 8) Imię walecznego cesarza.

LOGOGRYF MAGICZNY

Czyta się wzdłuż i wszerz tak samo:



1) Główne miasto na Litwie;
2) Imię biblijne;
3) Jedna z przemian owadów;
4) Środek do użyźniania ziemi;
5) Przedmioty mieszczące się w muzeach.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z podanych niżej sylab ułożyć znane dwa, przeczące sobie przysłowia.

Sylaby: nie co żo za przy to bo du od li byt nie wa zdro ku wo gło.